

Na szubienicy powieszono księdza

17 grudnia 2020



To nie dziś modna prowokacja, lecz o pewnym wydarzeniu w XVIII wieku!

Dwa lata i siedem miesięcy wisiały koło twierdzy w Kłodzku na szubienicy zwłoki księdza Andreasa Faulhaber. Zawieszone tak długo nie uległy one rozkładowi – był to swoisty znak czasu i męczeństwa.

Historia ta popadłaby w zapomnienie, gdyby nie pewne dokumenty, osobliwy świadek i dowód prawdy – duży cynowy kubek.

Kim był Andreas Faulhaber i dlaczego mowa jest o jakimś kubku? Urodził się on 21 maja 1713 roku w Kłodzku jako syn kowala, wytwórcy mechanicznych zegarów wieżowych. Uczył się początkowo zawodu w warsztacie ojca przy ulicy Czeskiej w Kłodzku. Jednak kowalstwo nie było przeznaczeniem młodzieńca. Ciągnęło go w stronę nauki. Dumnym i zazdrosnym okiem spoglądał na brata

Augustyna, który kształcił się na teologicznych studiach w Pradze. Dla młodego Andreasa zabrakło pieniędzy na naukę. Skończył jednak gimnazjum w Kłodzku. Przez wiele lat pracował jako nauczyciel domowy.

Czekał, aż zbierze pieniądze na dalszą naukę. Chciał zostać księdzem. Jego brat Augustyn pracował już jako ksiądz w Kłodzku. Marzenie Andreasa, aby pójść w ślady brata, się spełniły. W trzydziestym siódmym roku życia został wyświęcony na księdza, stało się to we wrześniu 1750 roku. Pełnił obowiązki kapłańskie w Łądku, w Dusznikach, w Wojciechowicach. A ostatnio pracował w Kłodzku, gdzie też był nauczycielem w gimnazjum.

Ksiądz Faulhaber był człowiekiem bardzo uzdolnionym, pracowitym i pełnym pokory. Zainteresowany przeszłością parafii napisał nawet małą książeczkę o świątobliwym arcybiskupie praskim Arnoštzie z Pardubic – wielkim dobroczyńcy, którego pochowano w kościele pw. Wniebowzięcia NMP w Kłodzku. Do tej książeczki wykonał własnoręcznie kilka miedziorytów.

Lata jego kapłańskiej pracy przypadały na czas tragicznych wojen prowadzonych przez pruskiego króla Fryderyka II Wielkiego przeciwko austriackiej cesarzowej Marii Teresie. Wojska pruskie wtargnęły na Śląsk i do Hrabstwa Kłodzkiego. W parze z wydarzeniami wojennymi szły represje protestanckich Prusaków wobec katolickiego kleru. W wojsku pruskim zaś mnożyły się dezercje przymusowo wcielonych mieszkańców Ziemi Kłodzkiej.

Nakazem królewskim zabroniono księżom katolickim udzielania spowiedzi dezterterom i zobowiązano do wydawania ich władzom wojskowym. Tego rodzaju działanie narażało księży na łamanie tajemnicy spowiedzi. W tym momencie rozpoczął się dramat księdza Andreasa Faulhaber. Był to 1757 rok.

W Kłodzku rządzili nieprzychylni katolikom Prusacy. W twierdzy

kłodzkiej znajdowały się wojska pruskie pod dowództwem generała de La Motte-Fouque – potomka hugenotów, zaciętego wroga katolików i jeszcze większego przeciwnika kleru. Jego zastępcą był równie okrutny major d'O (takie nazwisko- przyp. autora) – Włoch z pochodzenia, co prawda katolik, lecz wielki antyklerykał. Ci dwaj oprawcy przyczynili się do niesłychanej zbrodni na księdzu Faulhaberze.

Niechętni pruskim rządowi, wcieleni do armii mieszkańcy Hrabstwa Kłodzkiego często dezercerowali. Dwóch takich dezercerów z pruskiej armii złapali królewscy husarzy we wrześniu 1757 roku. Byli to Joseph Nentwig i Johann Georg Veith. Pierwszy pochodził z Ziemi Kłodzkiej, był od ośmiu lat w służbie wojskowej. Drugi zaś, zupełnie młody – lat 18, był tylko 4 tygodnie w służbie wojskowej i też pochodził z tego regionu. Nie wiadomo, z jakiego powodu zeznali oni, że do dezercji namówił ich podczas spowiedzi nikt inny, jak tylko ksiądz Andreas Faulhaber. Prawdopodobnie owe zeznania zostały siłą wymuszone. Zapewne wynikały z szantażu, bo dezercerzy nie zostali specjalnie ukarani. Jeden z nich kupił sobie nawet po tym wszystkim piekarnię. Skąd miał pieniądze?

Dla komendanta twierdzy w Kłodzku de La Motte-Fouque i jego współnika d'O nadarzała się dobra okazja zaatakowania kleru katolickiego. W twierdzy wrzało. Prusacy mieli okazję zemścić się na klerze popierającym Habsburgów. Okrutny generał de la Motte-Fouque i jego współnik major d'O zdecydowali wykorzystać kłamliwe zeznania dezercerów i aresztować niewinnego księdza. 5 września 1757 roku aresztowano go w domu parafialnym w Kłodzku. Został on wtrącony do celi więziennej w twierdzy kłodzkiej. I tak zaczęła się droga jego kaźni. Ciężkie warunki bytowania, liczne przesłuchania i brak obrony nie załamały księdza Faulhabera. Zarzucono mu, że doradził dezercerom dalszą ucieczkę, czyli popierał zakazaną dezercję. Za to groziła tylko szubienica.

Ksiądz Faulhaber zaprzeczył oskarżeniu, ale nikt tego nie brał pod uwagę. Nawet zabroniono mu dostępu do adwokata. Sprawa

nieszczęśnika doszła do króla pruskiego Fryderyka II. Ten ku wielkiej radości, bo nadarzyła mu się okazja do niszczenia kleru katolickiego (król był protestantem) podpisał bez wahania wyrok śmierci.

Gdy Andreas Faulhaber przebywał w więzieniu, odwiedził go brat Augustyn. Przyniósł mu brewiarz, książeczkę o Arnošcie z Pardubic, krzyż oraz duży cynowy kubek.

Andreas Faulhaber wiedział dobrze, co go czeka. Smutny i osamotniony chciał zostawić ślad mówiący o jego życiu, cierpieniu i nieszczęściu. W celi przebywał bez żadnych praw przysługujących więźniom, nie miał nawet papieru do pisania. Koniecznie chciał zostawić coś, co mogłoby usprawiedliwić jego osobę i wyjaśnić historię jego cierpienia. Postanowił wyryć na cynowym kubku kilka scen ze swojego życia. Ponieważ nie miał w celi żadnego noża lub jakiegoś rylca, wykorzystał sprzączkę od buta i przy jej użyciu wyrył na kubku kilka scen. Oto one: pierwsza przedstawiała jego dzieciństwo, druga sceny ze służby kapłańskiej, trzecia moment aresztowania. Obok tych scen, otoczonych ozdobnym ornamentem, wyrył jeszcze trzy medaliony w kształcie serca: pierwszy przedstawiał nauczanie młodzieży w szkole, drugi spowiedź w konfesjonale, lecz trzeci medalion pozostał pusty, bo niedokończony.

Ksiądz Faulhaber nie dokończył swojego dzieła. 30 grudnia 1757 roku o godzinie 9 rano oddział 300 żołnierzy czekał już przed szubienicą na skazańca. Przed egzekucją odczytano rozkaz o wyroku śmierci podpisany przez króla Fryderyka II Wielkiego. Na oczach tylko zgromadzonych żołnierzy, bo nie dopuszczono mieszkańców Kłodzka, założono sznur na szyję nieszczęśnika i wyrok wykonano.

Jak na ironię zabrakło nawet wolnego miejsc na szubienicy i ksiądz Faulhaber powieszony został obok zwłok pewnego szpiega. Powieszono go bez posługi duchownej, bez sakramentów i spowiedzi, uczyniono tak, aby zhańbić człowieka. Zabroniono też pogrzebania jego zwłok.

Wieść o śmierci księdza Faulhaber wstrząsnęła miastem. Jeden z dezertarów, którzy go oskarżali, przyznał się, że jego zeznania były fałszywe. Jego sumienie obudziło się jednak za późno.

Dwa lata i siedem miesięcy wisiały na szubienicy zwłoki księdza Faulhaber. Dopiero dnia 28 czerwca 1760 roku, gdy do Kłodzka wkroczyły wojska cesarzowej Marii Teresy, zdjęto z szubienicy jego zwłoki. Lekarska komisja oraz cesarscy urzędnicy stwierdzili, że zwłoki nie uległy rozkładowi. Przetrwały tak długo bez rozkładu! Czyżby był to cud? Może los tak chciał, aby zwłoki zamordowanego księdza musiały tak długo czekać, aż do powrotu katolickiej armii cesarzowej Marii Teresy, aby zostały pochowane według katolickiego obrządku?

Fakt, że jego zwłoki nie uległy rozkładowi, zadziwił mieszkańców Kłodzka. Nawet ta sprawa była głośna w Wiedniu, znana była samej cesarzowej Marii Teresie. Przypomnijmy z historii, że w pierwszej połowie XVIII wieku Kościół rozpowszechniał kult św. Jana Nepomucena – męczennika i ofiary spowiedzi. Jego ciało po odkryciu grobu nie okazało się zachowane bez rozkładu, ponoć nawet język był w dobrym stanie (oczywiście trudno to współcześnie zweryfikować, bo dawne orzeczenia komisji kościelnej były zwykle na granicy wiary religijnej, a nie stwierdzenia naukowego).

Można śmiało mówić o pewnym porównaniu między św. Janem Nepomucenem a księdzem Andreasem Faulhaber. Ci dwaj byli męczennikami spowiedzi, a ich ciało po męczeńskiej śmierci nie uległy rozkładowi. Czyżby nasz ksiądz był drugim Janem Nepomucenem? Historia powtarza się! Zwłoki księdza Andreego Faulhabera uroczyście pochowano 2 lipca 1760 roku w kościele w. Wniebowzięcia NMP w Kłodzku.

Wiadomo, że w 1929 roku specjalna kościelna komisja dokonała przeglądu miejsca pochówku księdza Faulhabera i czyniono starania o jego beatyfikację.

A co stało z cynowym kubkiem? Wiemy, że był jeszcze do 1945 roku w Muzeum Kłodzku, a później ślad po nim zaginął (rozmiary kubka: 11,5 cm wys., średnica dolna 8,5 cm, górna 11,5 cm). Dziś po wielu latach od tragicznej śmierci tego męczennika, zastanówmy się nad przyczyną, dla której wyrył on na kubku sceny ze swojego życia. Każdy chyba przyzna, że jest w tym coś osobliwego.

Ksiądz Faulhaber był artystą – to wiemy, oczywiście też był teologiem i znał Biblię. W kilku jej miejscach znajdujemy słowa o kubku goryczy symbolizującym ofiarę oraz cierpienie. „Zerwij się, zerwij, powstań Jeruzalem, któreś piło z ręki Pana kubek jego gniewu, wychyliło do dna kubek odurzającego napoju” (Iz 51, 17), „To i on pić będzie samo czyste wino gniewu Bożego z kielicha jego gniewu i będzie męczony w ogniu i siarce wobec świętych aniołów i wobec Baranka” (Ap 14, 10). Być może właśnie Biblia natchnęła go do wyrycia swojej goryczy i rozpaczy na kubku?

Autorstwo: [Marek Sikorski](#)

Ilustracja: [Zeitgenössischer Maler](#)

Na podstawie książki: „Ziemia Kłodzka. Na granicy legendy i wiary”

Źródło: WolneMedia.net